Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9–12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 40. | Kraków, 3 października 1908. | Rocznik II.

O umowach zbiorowych.

Odpowiednio do wzrostu potęgi organizacyj robotniczych w historyi walk cennikowych i strejków, zaczynają zyskiwać coraz to większe znaczenie umowy zbiorowe, to jest takie umowy, które zawarte między organizacyą pracodawców a robotników normują stosunki pracy i płacy w zawodzie na pewien ściśle określony przeciąg czasu. Umowy takie, to zdobycz wyłącznie tylko organizacyi robotniczej i jakkolwiek zapewniają one przedsiębiorcom również znaczne korzyści, to przecież zawarcie ich poprzedzają zazwyczaj długie i zaciekłe walki strejkowe. Większość dzisiejszych pracodawców nie rozumie jeszcze korzyści, jakie im umowy wspomniane zapewniają, co dziwniejsza jednak, że i wśród robotników znajduje się bardzo wielu, którzy nie doceniają olbrzymiego ich znaczenia i raczej skłonni są widzieć w nich wszystkie słabe strony, aniżeli uznać płynące z nich korzyści.

Prawda, że robotnicy niejednokrotnie poparzyli się na wiarogodności swych pracodawców, to jednak, że ten i ów majster złamie zawartą umowę, nie może być dowodem, że umowy zbiorowe wogóle nie mają znaczenia.

Umowa zbiorowa — chociażby została zawartą w najmniej pomyślnych dla robotników okolicznościach i chociażby zapewniała im pozornie tylko bardzo małe ustępstwa — to i tak w skutkach swych znaczy ona więcej dla zawodu, niż najbardziej zwycięskie strejki, nie zakończone umową zbiorową. Umowa zbiorowa stwarza bowiem pewną stałość płac i czasu pracy, niemniej jednak chroni robotników przed ustawicznemi zakusami pracodawców w kierunku późniejszego obniżania płac i wogóle wykorzystania mniej pomyślnej konjuktury przemysłowej, celem pogarszania warunków pracy. Umowy zbiorowe stwarzają dla nas pewien stan stały, który posłużyć może do dalszej spokojnej pracy organizacyjnej. Ileż to strejków wygranych zostało wskutek tego, że pracodawca w danej chwili nie mógł się oprzeć potędze robotników, a w kilka miesięcy później, kiedy w zawodzie nastała gorsza konjunktura, ustępstwa przez strejk wywalczone zostały wprost zdeptane lub stały się iluzorycznemi przez zmianę personalu robotniczego i przyjęcie nowego, co do którego umowa w czasie strejku zawarta nie obowiązywała. W iluż to zawodach strejkiem wywalczony krótszy dzień roboczy trwa tylko w czasie najlepszego sezonu, z chwilą zaś, gdy nadejdzie gorszy czas w zawodzie, pracodawca czas pracy samowolnie przedłuża, gdyż rozumie on bardzo dobrze, że zdolność do walki u robotnika zmniejsza się również z nadejściem mniej pomyślnego sezonu. Robotnik, wstępujący do pracy w takim niepomyślnym sezonie, nie śmie częstokroć zapytać nawet pracodawcy, ile za pracę swoją otrzyma — płacę wyznacza mu sam majster. Wysokość zarobków w takich warunkach stosuje się wyłącznie do siły oporu poszczególnego robotnika.

Tylko umowa zbiorowa jest w stanie również i tu zło usunąć, albowiem już z góry naznacza ona na pewien czas wysokość najniższej płacy, stwarza granicę, poniżej której ani robotnik stanąć do pracy, ani pracodawca robotnika zatrudnić nie może. Robotnik zaraz przy wstąpieniu do fabryki czy warsztatu wie, że ma zagwarantowane umową pewne minimum egzystencyi, które uszczuplonem być nie może. Umowa zbiorowa bowiem odnosi się nietylko do tych, którzy w czasie jej zawarcia byli zatrudnieni, lecz i do wszystkich, którzy w okresie trwania umowy do pracy przyjętymi zostaną. Tem samem uniemożliwiona zostaje również konkurencya między robotnikami samymi, którzy, zwłaszcza w mniej pomyślnym sezonie, gotowi są stanąć do pracy nawet za niższą niż zwyczajna zapłatę, byle tylko dostać robotę.

Stworzenie najniższej granicy płacy, ustalenie t. zw. płacy minimalnej, ma dla każdego zawodu największe znaczenie, a jednak — niestety — lepiej płatni robotnicy znaczenia tegoż częstokroć niedoceniają. Dopiero wyznaczenie płacy najgorzej kwalifikowanego i najsłabszego robotnika może stworzyć podstawę do ocenienia wartości robotnika lepszego. Bez tego wyznaczenie płacy nawet dla najlepszego robotnika zależnem jest wyłącznie i jedynie tylko od dobrej woli i zapatrywania pracodawcy, a jak ta „dobra“ wola jest zmienna, o tem wiedzą robotnicy najlepiej z własnego doświadczenia.

Jednak w każdym razie umowy zbiorowe przedstawiają wyższą formę kontraktów robotniczych i dają robotnikom możność, przy zawieraniu umowy roboczej, rzucenia również na szalę i siły organizacyi zawodowej i zawarcia przez to kontraktu bez względu na chwilowe położenie przemysłu. Owo wielkie kłamstwo o wolności i swobodzie robotnika przy zawieraniu umowy, nie zostało jeszcze wprawdzie przez umowy zbiorowe zupełnie usunięte, w każdym jednak razie stało się dla robotnika mniej niebezpiecznem, gdyż dotychczas dawało mu zupełną wolność... umrzeć z głodu lub poddać się przez pracodawcę podyktowanym warunkom.

Zbytecznem byłoby wspominać o tem, że czynnikiem niezbędnym do zawierania umów zbiorowych jest organizacya zawodowa. W miarę wzrostu tejże i zbiorowe umowy stają się również coraz bardziej powszechnemi, tak, że i ustawodawstwo będzie zmuszone nadać im pewien prawny charakter, nad czem już zastanawiał się świeżo w Niemczech odbyty kongres prawników, a o czem w najbliższej przyszłości napiszemy. Czy umowy te osiągnięte zostały zapomocą długotrwałych i zaciętych walk, czy też drogą spokojnego porozumienia się — to zależy wyłącznie od samych pracodawców. Robotnicy walki nie chcą, lecz zawsze do niej są gotowi.

Tam, gdzie zwycięży zdrowy rozum i zastanowienie się u pracodawców, tam oszczędzone zostaną zawodowi wstrząsające częstokroć walki cennikowe, a zawarte w drodze obopólnego, spokojnego porozumienia się umowy zbiorowe zapewniają tysiącom polep-

WASYL STEFANYK.

ZŁODZIEJ.

(Ciąg dalszy).

Złodziej siedział za stołem blady, apatyczny, koło niego Maksym, a dalej Michajło. Koło pieca stała baba w kożuchu.

— Giorgiju, co ty chcesz z nim zrobić? Ludzie, upamiętajcie go, on chce człowieka zabić.

— Ja widzę, babo, że ty się boisz. Idź ty se do matki, przenocuj, a jutro przyjdziesz.

— Ja nie ustąpię z chałupy!

— To pij z nami, a nie jęcz, bo spiekę. Leż na piec i śpij, albo się patrz, albo jak chcesz.

Ani się nie ruszyła od pieca.

— Baba, babą, Giorgiju, ona się bójki boi, jak żyd, nie dziwujcie się.

— E, co mamy na babę patrzeć: daj Boże zdrowie, człowiecze, piję do ciebie. Nie wiem, kto za kogo będzie miał grzech — czy ty za mnie, czy ja za ciebie? Ale grzech musi być, tak się stało, że się bez grzechu nie obejdzie. No, pij.

— Nie chcę.

— Musisz pić, jak ja proszę. Gorzałka cię trochę upamięta, boś het osłabł.

— Ja nie chcę pić z wami.

Wszyscy trzej chłopi zwrócili się do złodzieja. Zawzięte, czarne oczy wróżyły mu zgubę.

— To dawaj, niech będzie, ale pięć porcyj odrazu.

— Pij, a jak nam zabraknie, to jeszcze poślemy.

Raz po raz nalewał i wypił sześć kieliszków. Potem pili Michajło i Maksym. Przegryzali i znów pili.

Michajło:

Powiedzże nam człowiecze, skądeś ty zabrnął w naszą wieś, czyś ty z bliska, czy z daleka?

— Ja ze świata.

— A jak ty, czy naszej, chłopskiej kondycyi, czy mieszczańskiej, czy pańskiej? Bo się inaczej do ciebie zastosujemy. Chłopa, to tak się bije: ze trzy razy luśnią po łbie i parę razy w pysk, żeby upadł. Bo chłop twardy, do niego trza się twardo brać, ale jak on już pod nogami, to robota letka. A pana, to się rychtuje znowu na inszą modę; luśni nie pokazuj, bo zemrze odrazu, ale batem go postrasz. A kiedy on dygoce na całem ciele, to daj dwa razy w mordę, ale też nie za mocno: pan już pod nogami! Pochodź po nim trochę, minutę, dwie — i gotowy. Żebra starte na chrust, bo to kostka bieluśka, jak papier. A żyda, to na pierwszy ogień bierzesz za pejsy — on skacze, pluje, kurczy się jak sprężyna. Ale ty na to nie patrzysz, jeno zakładasz wielki palec między dwa mniejsze i sztorcem go popod żebra, wsze sztorcem. Letka bitka, ale barz boląca...

Gazdowie zaśmieli się ciężko, tępo, a Michajło przechylił głowę poza Maksyma i czekał, co złodziej powie.

— No, do jakiej wiary przystajesz?

— To, gazdo, tak jest, że jak wy gorzałkę pijecie, to już mnie żadnym sposobem żywego z rąk nie puścicie.

— Prawdę powiadasz, *bihme*, prawdę, zato cię lubię!

— A nim zabijecie, to dajcie jeszcze gorzałki, niech się upiję, żebym nie wiedział kiedy i jak.

(Dalszy ciąg nastąpi).

szenie i trwałość ich egzystencyi. Lecz tam, gdzie brakuje silnej i solidarnej organizacyi zawodowej, tam, gdzie wśród robotników wyrosła obojętność, tam umów zbiorowych zawrzeć nie można, a i korzyści najmniejszej nie przyniosą one. Bez fundamentów żaden gmach istnieć nie może, a właśnie fundamentem umowy zbiorowej, a co za tem idzie, gwarancyą dotrzymania polepszonych warunków pracy i płacy ze strony przedsiębiorcy jest organizacya zawodowa.

Robotnicza dola.

Przeciwnicy nasi zachwalają zawsze życie skromne, nabożne, „bez buntów i rewolucyi", ciche pożycie rodzinne przy ognisku domowem, gdzie w spokoju płyną dni i lata. Oszczędność i pokora — zadowolenie się byle czem: oto są hasła, które burżuazya i kler głoszą robotnikowi.

I zdumiony staje robotnik zorganizowany wobec takiej ironii i śmiech go ogarnia, gdy czyta takie prawdy klerykalne.

Rzeczywistość bowiem uczy go czegoś zupełnie innego, ciężkie życie wyprowadza go z bierności i spokoju i zmusza go do walki i poświęceń, do zrywania więzów i deptania wszystkiego, co hamuje jego rozwój.

Nędza i głód pędzą rodzinę robotniczą do pracy najemnej — wysyłają ojca i matkę, męża i żonę, dziewczęta młodociane — nieledwie dzieci, na targ pracy, gdzie za marną płacę sprzedają siły swoje i zdrowie kapitaliście. Ta zachwalona „harmonia rodzinna" rozbija się odrazu, członkowie rodzin nie pędzą dni swych spokojnie obok siebie przy ognisku domowem, ale dni całe, a często i noce pracują zdala od siebie w brudnych, zadymionych norach fabrycznych, gorzej od tych maszyn, które przynajmniej nie czują udręki życiowej. I ani matka nie popieści dziecka swego, ani nie ma czasu nauczyć go słów modlitwy, ani dbać nie może o to, czy dzieci te, same w domu pozostawione, wychowają się na ludzi zacnych i pracowitych.

Niewola pracy wycieńcza siły całej rodziny, starszych zabija i niszczy, młodym nie daje się rozwinąć, wykształcić — żyć.

Nędza, jak wieczna stróżka, objęła swemi ramionami zagrodę robotnika, rano towarzyszy mu do fabryki, wieczorem wita go na progu jego domostwa. I płącze mu jego sny nocne, i straszne obrazy dnia stają głuchą nocą przed zmęczoną duszą robotnika.

A kiedy zgrozą przejęty tym widokiem nędzy bezgranicznej, robotnik ucieka z niskiej, zimnej chaty do szynku, by tam przy kieliszku zapomnieć o swej biedzie, rzucają mu jego wrogowie w twarz słowo wzgardy i nadają mu miano pijaka, nałogowca.

Oni nie chcą widzieć przyczyn pijaństwa — nie chcą widzieć ogromnej niedoli robotnika, tylko widzą jego brud, ciemnotę, pijaństwo.

Że ten robotnik dla nich pracuje, że on ich żywi i ubiera, dla nich wznosi pałace i gmachy, im buduje szkoły i teatra, dla nich haruje w służbie wojskowej — tego oni widzieć nie chcą.

Robotnik walczy o krótszy dzień roboczy — a przeciwnicy jego wołają doń: „próżniaku, robić ci się nie chce, cały dzień chodziłbyś, jadłbyś, spał i spacerował — a do pracy iść ci się nie chce". Dla nich walka o 8-godz. dzień roboczy — to tylko objaw lenistwa naszego ludu.

Walka o równe prawo wyborcze oburza ich, nie chcą oni przyznać robotnikowi praw politycznych i tłómaczą się tem, że robotnik jeszcze za ciemny i głupi na to, by się zajmował polityką. A nie wiedzą oni, że najlepszą szkołą jest nędza, że ona uczy robotnika wielu rzeczy, których ci panowie z szkół nie wynieśli — że ona uczy robotnika, iż tylko walką i żądaniem osiągnie swój cel i byt swój poprawi.

Organizacya zawodowa jest solą w oku naszych wrogów, nienawidzą oni jej z całych sił i ciągle trudzą się, aby ją obalić.

Poruszają niebo i piekło, aby tylko robotnikom nie dać się zorganizować. I wszystkie te broszury i odezwy klerykalne, wszystkie te antysocyalistyczne kazania i przekleństwa — to środki do obalenia stowarzyszeń robotniczych.

Na usługach kapitału zapomniał kler o swem przeznaczeniu i stał się sługą fabrykantów, ich policyantem i naganiaczem. Dla nich wpaja w duszę robotnika pokorę i uległość, i wyklina strejkujących i potępia socyalizm. Burżuazya i kler ręka w rękę idą przeciw klasie robotniczej — a każdy krok swój znaczą łzami i krwią proletaryatu. Ale i robotnik już poznał swe zadanie, znalazł swą drogę i milionową masą stanął w organizacyi zawodowej i politycznej. W duszy jego nie przebrzmiały jeszcze wielkie hasła proletaryatu — ale z dniem każdym coraz głośniej, coraz potężniej idzie w świat odzew zjednoczonej rzeszy robotniczej. I czołem dumnie podniesionem — rzuca on burżuazyjnemu światu wyzwanie, pomny słów „Manifestu komunistycznego":

Komuniści nie mają nic do ukrywania, cele swe głoszą śmiało i otwarcie.

Niech drży świat burżuazyjny przed potęgą zjednoczonego proletaryatu.

Lud roboczy nie ma nic do stracenia prócz więzów, do zdobycia ma świat cały.

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

Do naszych grup miejscowych!

W myśl uchwały Centralnego Zarządu zwołuje się na podstawie § 9, punktu 1 statutu głównego, na dnie 6 do ewentualnie 12 grudnia 1908 r.

XI. Zwyczajny Zjazd Związkowy
do Wiednia, X. Laxenburgerstrasse 8—10 (Dom Robotniczy).

Zarząd proponuje następujący porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu;
2. Sprawozdanie kontroli;
3. Sprawozdanie sądu rozjeczego;
4. Wnioski, dotyczące zmiany statutu;
5. Uchwała organizacyjnego statutu odnośnie do wewnętrznych urządzeń Związku i wnioski do regulaminu zapomogowego;
6. Wybory;
7. Strejki i fundusz strejkowy;
8. Fundusz solidarności;
9. Walki cennikowe w ostatnich latach i żądania ustawodawstwa;
10. Sprawa ubezpieczenia robotniczego;
11. Wnioski i interpelacye.

Sprawę delegacyi grup miejscowych na zjeździe związkowym reguluje — na VIII. Zjeździe związkowym zmieniony — statut w ten sposób, że na każdych 500 płacących członków przypada jeden delegat. Ażeby osiągnąć potrzebną w tym celu liczbę 500 członków — ponieważ niektóre grupy miejscowe wykazują mniej, inne więcej jak 500 członków — zostaną utworzone koła wyborcze z kilku grup miejscowych razem. O ile dana grupa wykazuje więcej, aniżeli 500 płacących członków, wówczas ułamek nadwyżki będzie przydzielony do jednej z najbliższych grup, w celu utworzenia dalszego koła wyborczego; również w ten sposób postąpi się z grupami, które nie mają wymagalnej liczby członków do wyboru delegata.

Jeżeli przez takie połączenie grup nie osiągnie się potrzebnej liczby 500, natenczas może i takie koło wyborcze — skoro liczba członków przynajmniej 200 wynosi — wybrać delegata, o czem jednak Zjazd związkowy zawiadomić należy. Ustalenie kół wyborczych przeprowadzają egzekutywy krajowe, które zawiadamiają o tem pisemnie grupy miejscowe.

Wnioski na Zjazd należy nadsyłać jak najwcześniej, jednakowoż najdalej na ośm tygodni przed odbyciem się Zjazdu (do 10 października 1908 r.) na ręce Centralnego Zarządu we Wiedniu V/2 Kohlgasse 27, ażeby one mogły być na czas w organach związkowych opublikowane.

O przedłożyć się mających Zjazdowi wnioskach i przedłożeniach Centralnego Zarządu, zawiadomi się na czas miejscowe grupy.

Franc. Domes, sekretarz. *Ludwik Exner,* przewodniczący.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z fabryki Peterseima). Robotnicy, pracujący w większych fabrykach i warsztatach, oprócz zwykłego wyzysku ze strony właścicieli, często bardzo dużo tracą i są narażeni na rozmaite szykany ze strony majstrów i werkführerów, jeżeli ci znajdują się w jednym zakładzie, a jeden drugiego nienawidzi. Taka właśnie polityka między werkführerem Beremkiem a majstrem Błachutem odgrywa się w fabryce Peterseima, przez co dotkliwie cierpią robotnicy. Beremek już raz opuścił ową fabrykę i wówczas robotnicy odetchnęli, gdy z óez ich zniknął dobrze znany robotnikom ananas. Jednakowoż nie długo zabawił Beremek w innej fabryce, gdyż natrafił na robotników zorganizowanych i uświadomionych, ktorzy nie pozwalali sobie na kaprysy i biedny Beremek rad nie rad musiał ową fabrykę opuścić. I znów udał się z pokorą do Peterseima, a ten przyjął go napowrót. Gdy wszedł do fabryki, zastał Błachutę, który mu się nie spodobał, a w dodatku podobno ma swego pupila, którego gwałtem chce wkręcić na miejsce Błachuty. Od tej chwili między Beremkiem a Błachutą rozpoczęła się zacięta walka, a obaj używają za narzędzie robotników mniej uświadomionych, tak, że jedni na drugich napadają. Zdarzył się nawet wypadek, że jeden z formierzy pobił ślusarza przodownika, za co Błachut jest mu bardzo wdzięczny, bo nawet nieraz sam wykonuje lepsze roboty i zarachowuje owemu formierzowi. Tu musimy ostro wystąpić przeciw Błachutowi, gdyż ten odbiera robotę samym formierzom, a w dodatku roboty lepsze, na których można zarobić, a każdy z formierzy na taki kawałek roboty czeka, gdyż ceny akordowe za roboty do narzędzi gospodarczych są bardzo niskie i tylko przy lepszym kawałku roboty potrafi formierz stracony czas wynagrodzić. Beremek znowu używa ze swej strony innego robotnika ślusarza, aby ten formierzom przerzucał roboty, a nawet sam na każdym kroku stara się roboty wykonane przez formierzy odrzucać; jeżeli maleńka skaza znajduje się, zaraz odsyła napowrót, przez co formierzy bardzo dużo tracą.

Jeżeli ci panowie naprawdę chcą między sobą prowadzić walkę, to niechaj w to nie wciągają robotników i niech nie krzywdzą tychże, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni podobne łajdactwa ostro piętnować.

Błachut, rozgoryczony szykanami ze strony Beremka, mści się później na robotnikach, nie pomny, że kiedyś i on jako robotnik żalił się, gdy go krzywdzono lub gdy się majster z nim brutalnie obszedł. Podobne szykany i wybryki ze strony przełożonych były bolesne dla pana panie Błachut, a więc nie czyń pan dzisiaj to samo drugim, co panu niemiłem było. Zdaje nam się, że tym panom najlepiejby pasowało być błaznami w cyrku, gdzie mogliby się dowolnie za łby wodzić na arenie cyrkowej, a tym sposobem ubawiliby publiczność, ale drzeć się między sobą, a przez to krzywdzić robotników, jest łajdactwem. Wzywamy p. Peterseima, aby w sprawę tę wglądnął i pouczył swych majstrów, jak mają postępować z robotnikami. Robotnicy zaś powinni energicznie pracować nad rozwojem organizacyi, bo tylko przy pomocy organizacyi podobne łajdactwa usunąć można.

Do Beremka powrócimy jeszcze, on bowiem ośmiela się robotników polskich nazywać polskiemi świniami itp., niebaczny, że jako przybłędę smutny go los spotkać może. Co pomogą na cennikach złocone motta: „Swój do swego" i „popierajmy przemysł krajowy", skoro tak Beremek, opłacany za grosze polskich kmiotków, śmie tubylców od świń wyzywać.

Cóż pan Peterseim na to?

Lwów. (Zgromadzenie ślusarzy. — Sekcya monterów. — Partactwo w zawodzie instalatorskim).

Dnia 13 bm. odbyło się liczne zgromadzenie Gremium towarzyszy ślusarzy i pokrewnych zawodów, na którem miano uchwalić nowy statut korporacyjnej Kasy chorych i statut Gremium towarzyszy.

Po przemówieniach tow. Hansa, Czmiela i wielu innych, statut Kasy chorych odrzucono przygniatającą większością głosów i uchwalono obecnie administrowaną Kasę, przez władzę niezatwierdzoną, rozwiązać i przenieść ją do Kasy miejskiej.

Delegat majstrów, p. Kucharski, i stary zarząd obecnej Kasy z Żurowskim i Flisakiem forsowali koniecznie Kasę korporacyjną, jednak zgromadzeni, którzy mieli sposobność na swojej skórze ocenić wartość Kasy korporacyjnej, odrzucili jednogłośnie ich porady i przemówienia i nie uchwalili statutów.

Dziwne stanowisko w tej sprawie zajął tow. Löw, który także stanął po przeciwnej stronie i energicznie zalecał Kasę korporacyjną.

Niefortunne wywody tow. Löwa pozostały tym razem bez skutku. Robotnikom ślusarskim już dość tej gospodarki korporacyjnej i pragną za swoje pieniądze mieć dobrą Kasę, którąby dała gwarancyę ich zdrowiu.

Co do statutu Gremium towarzyszy, to zgromadzenie poleciło do przestudyowania osobnej komisyi powyższy statut, poczem w tej sprawie ma się odbyć zgromadzenie.

Przy lwowskiej grupie powstała sekcya monterów wodociągowych i gazowych, licząca obecnie dwudziestu kilku członków.

Nowa ta organizacya odbywa w lokalu grupy dwa zebrania tygodniowo, na których radzą członkowie nad poprawą swego bytu i nad rozwojem zawodu.

Do kierownictwa sekcyi zostali wybrani tow. Bolek, przewodniczący, Wzorek, sekretarz i Horwat, poborca.

Kierownictwo sekcyi ma za najbliższe zadanie zwołać warsztatowe zebrania, na których wybrani zostaną mężowie zaufania z każdego warsztatu.

W zawodzie instalatorskim rozwielmożniło się partactwo na wielką skalę, tak, że obok istniejących 20 firm powstała dwakroć większa ilość fuszerów. Ludzie ci przyjmują robotę za bezcen, mordują robotę, że krew z niej strugami cieknie, nie opłacają ani Kas chorych ani ubezpieczenia od wypadków, tak, że robotnik, który ulegnie chorobie albo jakiemu wypadkowi, musi dochodzić swoich praw sądownie, jednakże bez skutku, bo taki fuszer to najczęściej adresu stałego zamieszkania niema.

U fuszera Wowkonowicza stał się nieszczęśliwy wypadek, a skoro robotnik udał się do Kasy chorych i do zakładu ubezpieczeń, został z kwitkiem odprawiony.

Energiczne wyłapywanie fuszerów przez cechmistrza Hellera nie odnosi skutku, dzięki nieporządkom, jakie panują w magistrackiem biurze przemysłowem, pod nieudolnem kierownictwem osławionego Fiszera.

Także funkcyonaryusze miejskiego biura wodociągowego idą fuszerom na rękę, odbierając przez nich spartaczone instalacye.

Trzyniec. (Świetne zwycięstwo przy wyborach do kasy brackiej). Z górą pół roku (bo jeszcze od zimy), prowadzono w Trzyńcu ze strony klerykalnej szaloną agitacyę, ażeby tych „czerwonych prowodyrów“ — jak naszych towarzyszy nazywano — z kasy wyrugować. Na zgromadzeniach klerykalnych wszyscy „generałowie bez armii“, jak np. Bura, Zgórniak, Kraus i inni, już cały rok o niczem nie mówili, jak tylko o tych wyborach. Nasi zbałamuceni „bracia“ Jasiczek, Staszko, Płoszek, Cienciała i Kupcza widzieli się już o całe niebo wyższymi, zdawało im się bowiem, że już są delegatami i konferują z p. dyrektorem. Każdy z nich obliczył już, ile to korzyści „dla robotników“ (tak mówiono, lecz to trzeba rozumieć: dla siebie) zdobędzie. Ale niestety, nasi „bracia“ mają na Śląsku naprawdę „smołę“, a skoro tylko gdzie przy wyborach się pokażą, zawsze w „powidłach“ siedzą. Wszystkie klątwy, zarzuty, oszczerstwa i demagogia, jakoteż wszystkie wrzaski starych bab klerykalnych, spełzły na niczem i Jasiczkowi z jego kompanią nie powiodło się znowu. Wszystkie klęski, które u nas dotychczas w biegu ostatniego roku ponieśli, są tak sromotne, że naprawdę trzeba mieć „Zgórniakowski żołądek“, aby módz jeszcze mówić o „upadku“ socyalnych demokratów i o „wzroście“ i „sile“ klerykałów. Po upadku sławnego Lankocza, po klęsce w kasie chorych w Cieszynie i Jabłonkowie, przyszła znowu jeszcze dotkliwsza klęska w kasie Trzynieckiej, a to tem bardziej dokuczliwa, bo nasi „bracia“, nie znając „korzystnej“ dotychczasowej działalności Zgórniaka i Bury, poszli na ich lep i głosili już całemu światu, jak to oni będą w kasie socyalistom dokuczali. Żeby był ktoś przed miesiącem lub 14 dniami powiedział, że klerykali upadną, byłby przez nich za głupca ogłoszony. Dumnie sobie mówili „bracia“: „No, z 22 delegatów, jeżeli im dobrze pojdzie, to socyaliści otrzymają 7, a my co najmniej 15 pewnych“. W tym celu połączyli się z majstrami i stawiali kandydatury urzędników, ażeby sobie zabezpieczyć ich głosy. W stawianiu kandydatów byli bracia nie bardzo skąpi. Kto tylko przyszedł do ich „Czytelni“ i trochę sobie z „generałami bez armii“ podchmielił, był na drugi dzień kandydatem. Na drugi dzień przyszedł znów inny, więc tego wczorajszego przekreślono i wstawiono tego nowego, i tak to szło aż do ostatniego dnia. Jeżeli nie więcej, to pewnie nie mniej, niż 30 kandydatów przeszło w każdej grupie, które miały po 3—5 delegatów wybierać, to też w całym Trzyńcu naliczono przeszło 120 kandydatów klerykalnych. Z tego najlepiej poznać można te ich klerykalne maniery. Każdy, kto raz był w „Czytelni“, już musiał być kandydatem. Cała ich „Czytelnia“ i „Związek Zgórniaków“ niema ani tyle do głosowania uprawnionych członków kasy, na ilu kandydatów ich głosy rozstrzelono.

Z naszej strony patrzyliśmy aż do rzeczywistego rozpisania wyborów na te demagogiczne „zgromadzenia poufne“, na których baby i dzieci razem z kilku „braćmi“ „głosowały“ na ich listę, ze śmiechem, i mówiliśmy tylko: „Kto się ostatni śmieje, ten śmieje się najlepiej“. Kiedy wybory rozpisano, spełniliśmy swój obowiązek przez to, żeśmy wymogli odłączenie „sekcyi majstrów“, w której 100 urzędników i dozorców miało mieć to samo prawo, co 300 lub więcej robotników, co tylko dzięki naszej akcyi się udało. Tu ale widzieliśmy to, o czem dawno mówiliśmy: Że klerykalna organizacya jest na to, ażeby wolę kapitalistów i ich naganiaczy podstępnym sposobem wśród robotników przeprowadzić. Za to, żeśmy wymogli, ażeby od dyrekcyi zależni urzędnicy, którzy nigdy nie będą mogli nic uczynić, coby się dyrekcyi nie podobało, nie mogli być wybieralnymi w liczbie 3, to postawiono ze strony klerykalnej prawie we wszystkich sekcyach 2—3 dozorców lub urzędników, tak, że w razie przejścia ich kandydatur, byłoby ich nie 3, ale 10 lub więcej wybranych. Podajemy do osądzenia wszystkim uczciwym ludziom ten haniebny fakt z prośbą, by, jak jeszcze gdzie przyjdzie Zgórniak i będzie opowiadał o tem, jak to socyaliści „zdradzają“ robotników, jemu przypomnieli, że klerykali w Trzyńcu chcieli kasę zdać na łaskę i niełaskę dyrekcyi, aby tylko swoich kilku pupilów przeforsować. Należy także napiętnować haniebne postąpienie ze strony kilku ludzi, którzy widząc, że osobiste zaczepki i zarzuty straciły już u nas na dobre swoją wartość, chcieli oszczerstwami udaremnić naszą pracę, rzucając oszczerstwa na osoby, aby się tem zrobić popularnymi. Są to ludzie indyferentni, którzy mają na względzie swoją kieszeń tylko, i w chwili, jak są wybory, chętnieby na wszystkich nutach grali, ażeby odgrywać „zastępców“ robotników. Tego rozumie się my nie mogli czynić, ale wbrew pogróżkom okazało się, że tylko tam, gdzie panuje solidarność i organizacya i gdzie wspólnie dla jednego ideału się walczy, jest zwycięstwo pewne. Ze strony naszej postawiono kandydatów tych, którzy przedewszystkiem są członkami organizacyi, a tem samem dają gwarancyę, że chcą dla dobra wspólnego pracować.

Wynik wyborów jest nadspodziewanie pomyślny, a to tem bardziej, że po raz pierwszy postawiono wszystkich kandydatów, tak, jak to nasz program organizacyjny żąda i że cała lista, licząca w 5 grupach 22 delegatów, przeszła większością blisko 70% ogółem oddanych głosów. Klerykali uzyskali nieco ponad 20% głosów. Resztę głosów było rozstrzelonych. Lecz niech cyfry mówią: W 1 grupie wybierano 6 delegatów. Oddano 455 głosów. Otrzymali: socyalni demokraci: Bajtek 292, Welszar 252, Guńka 422, Plinta 288, Golec P. g. 278, Wojaczek 209. Klerykali: Hlawiczka 184, Brosz 135, Siedlaczek 113, Lipka 103, Pilch 73. Ponieważ tow. Wojaczek nie otrzymał absolutnej większości, statutem przepisanej, przeprowadzono w poniedziałek 21 bm. ściślejszy wybór pomiędzy nim a Hlawiczką; znaczną większością wybrany został Wojaczek.

W 2 grupie wybierano 4 delegatów. Oddano 356 głosów. Otrzymali: Socyalni demokraci: Karkoszka 276, Starzik 257, Bacza 263, Lazar 257. Klerykali: Cieślar 80, Chodura 79, Nowak 79, Jursa 67.

W 3 grupie wybierano 3 delegatów. Oddano 292 głosów. Otrzymali: Socyalni demokraci: Podola Jan 207, Zahradnik 182, Mendrok 169. Klerykali: Staszko 82, Hurzik 43, Troszok 14.

W 4 grupie wybierano 4 delegatów. Oddano 302 głosów. Otrzymali: Socyalni demokraci: Kornuta 229, Szurman 224, Lipka 228, Wojnar 193. Klerykali: Jasiczek 104, Owesny 76, Bojda 76, Trombik 77.

W 5 grupie wybierano 5 delegatów. Oddano 415 głosów. Otrzymali: Socyalni demokraci: Herczyk 238, Dziki 227, Sekula 220, Myrdacz 246, Szopa 229. Klerykali (połączeni z dozorcami, którzy w tej grupie mieli około 80 głosów): Akler 176, Płoszek 166, Hinczica 93, Kaifosz 84, Cienciała 79. Kandydaci urzędników: Świetlik 101, Friem 76. Więc jeżeli te cyfry zestawimy, to przekonamy się, że w I. grupie było przeciętnie: 280 soc.-dem. przeciw 110 kler.; w II. grupie 265 soc.-dem. przeciw 78 kler.; w III. grupie 189 soc.-dem. przeciw 50 kler.; w IV. grupie 220 soc.-dem. przeciw 80 kler.; w V. grupie 235 soc.-dem. przeciw 100 kler. Resztę głosów rozstrzelono. A więc gdzież jest ta „większość“ klerykalna w Trzyńcu? Na to nam może będzie łaskaw „Postęp“ lub „Gwiazdka“ dać odpowiedź. A więc więc odtąd będą mieli socyalni demokraci swoich prawdziwych zastępców jako delegatów w kasie brackiej. Lecz jest obowiązkiem robotników trzynieckich, którzy tymi wyborami zaufanie swoje do naszej partyi, a w szczególności do naszej organizacyi zadokumentowali, pokazać teraz, że pojęli naprawdę swoje stanowisko klasowe, i jeżeli chcą, ażeby nasi delegaci mogli swojego wpływu jako prawdziwi reprezentanci robotników na korzyść tychże użyć, stanąć jak jeden mąż w organizacyi zawodowej, jakoteż w politycznej, a wtedy przy przyszłych wyborach jeszcze pomyślniejszy rezultat osiągniemy. Niech widzą Zgórniak i Bura, że trzynieccy robotnicy nie dadzą się za nos wodzić przez nich, i że nie będą pańskiej obroży pod ich komendą nosić.

Dodać jeszcze należy, że zwycięstwo przy tychże wyborach nie jest tylko zwycięstwem dla Trzyńca. Pan Lanikiewicz, wszechwładca cieszyńskiej kasy brackiej, byłby bardzo się cieszył, gdyby u nas udało się klerykałow przeforsować, bo delegaci z Trzyńca będą mieli na walnem zgromadzeniu decydujący głos w wielu sprawach, gdyż Trzyniec jest największem przedsiębiorstwem hutniczem, należącem do tejże kasy i ma 22 delegatów. Sądzimy, że i towarzysze górnicy wybory zwycięsko dla naszej partyi przeprowadzą i wtenczas zakusy panków

à la Lanikiewicz będziemy mogli skutecznie odeprzeć.

Ustroń. (Łapownictwo). Brak organizacyi daje się odczuwać na każdym kroku, czy to z tej prostej przyczyny, że robotnicy pobierają nędzne płace za swoją ciężką pracę, czy też, że muszą znosić wszelkie kaprysy ze strony przełożonych. Jednakowoż główną wadą, którą można przypisać brakowi organizacyi, jest lizuństwo, rozpowszechnione na wielką skalę, a co gorsza, to łapownictwo, które u nas kwitnie w całem tego słowa znaczeniu. Łapownictwo, rozwinięte na wielką skalę, kwitnie w oddziale kowalskim. W tym oddziale pracuje jeden kowal, wróg zacięty organizacyi robotniczej, tak, że gdyby mógł, toby swojemi klerykalnemi zębami całą organizacyę zgryzł w kawałki. To marne indywiduum co niedzielę ugania po lesię jak Sowizdrzał, polując na zwierzynę, a co upoluje, to w tej chwili zanosi w podarunku majstrom i urzędnikom, byle sobie łaski zaskarbić. Kubany te odnoszą rzeczywiście skutek, bo warchoł w zamian za to otrzymuje najlepsze roboty. Każdy się zdziwi, że urzędnicy zamiast stać na stanowisku bezstronnem, tolerują obrzydliwy sposób brania kubanów. Ciemne indywiduum Kopoal za bezpłatnie upolowane zające zyskał sobie takie względy u dawnego zarządu i majstrów, że zarabia sam więcej, aniżeli drudzy kowale z pomocnikami. Drab ten nie chce rozumieć, że tym sposobem szkodzi sobie samemu i drugim robotnikom, bo zamiast cenić swoją ciężką pracę i za tę żądać wynagrodzenia, podarunkami zdobywa lepszą płacę. To powinno robotnikom dodać bodźca do energiczniejszej pracy nad rozwojem organizacyi i niechaj się przekonają, że tylko przy pomocy organizacyi podobne łapownictwo wykorzenić potrafią.

A więc do pracy Towarzysze!

Sporysz. (Wybory do kasy brackiej. Nieszczęśliwy wypadek). Przy odbytych wyborach delegatów do kasy brackiej, przeszła lista klerykalna. Wybrano ponownie obydwóch dotychczasowych delegatów, z których szczególnie jeden posiada wielkie zdolności lizania pańskich łap. O tem, jak „wybory“ przeprowadzano, nie warto i wspominać: dniem i nocą agitowali urzędnicy i majsterkowie przeciw naszej liście kandydatów, grożąc i wymuszając na robotnikach głosy. Wystarczy nadmienić, że sami klerykali, w których jeszcze iskierka uczciwości tli, oburzeni są na sposób, w jaki przeprowadzono „wybory“. Szczególnie w agitacyi odznaczyli się majstrowie Kisza i Raumschissel. Pierwszy z tych znany jest już naszym czytelnikom ze swego gburowatego i nietaktownego postępowania z robotnikami i w najbliższej przyszłości damy Kiszy porządną moralną kiszę. Co do Raumschissla, to i z tym się wnet rozprawimy. Nie martwi nas wynik wyborów: wszak przeciwko rozbojom uczciwi ludzie nic pomódz nie mogą!

Smutniejszym atoli jest fakt drugi, a mianowicie: nieszczęśliwy wypadek, który wydarzył się dnia 14 z. m. z winy karygodnej niedbałości zarządu huty. W cynkowni bowiem, pomimo ogłoszonego i przez inżyniera Dawidowicza podpisanego zakazu, który zabrania cynkowania blachy mokrej, cynkują mimo to mokrą blachę z polecenia majstra Lichnowskiego, albowiem ten chce się Singerowi podchlebić. Wiadomem jest naszym czytelnikom, że Singer to taki pan, który ma, zdaje się, niedobrze w głowie.

Otóż, chociaż Lichnowski w dniu, w którym wypadek miał miejsce, bawił w kąpielach, jednak on ponosi winę za wypadek, albowiem wyłącznem jego zarządzeniem jest, by blachę bez względu na jej stan cynkować. Oprzeć się jego rozkazom niepodobna, ponieważ za nim Singer ukryty stoi. Kiedy na długo przed wypadkiem zwracano Lichnowskiemu uwagę na wyraźny zakaz dyrekcyi i możliwość nieszczęścia, Lichnowski zamiast rady usłuchać, ofuknął robotnika. Powiedział on, że komu się rozkazy jego nie podobają, może iść do domu, albowiem on a nie dyrekcya w Sporyszu rządzi. Robotnicy w obawie utraty kawałka chleba milcząc pracowali, aż nieszczęście chciało, że robotnikowi Szczygłowi wyśliznęła się z rąk mokra blacha, ważąca 50 klgr., a wpadłszy do roztopionego cynku, wywołała eksplozyę. Skutek był straszny, ponieważ Szczygła formalnie salmiak i roztopiony cynk oblepił tak, że musiano nieszczęśliwego w stanie beznadziejnym przewieźć do szpitala. Takie to skutki wywołuje nieudolna gospodarka Singera. Ubiegłego roku, dzięki niedbałości tego pana, padło ofiarą jedno życie ludzkie, obecnie drugie niewątpliwie padnie. A nasze władze, jakoto starostwa, prokuratorye i im podobne milczą. Wszak „tylko“ o robotnika chodzi!

A przecież wnet nadejdzie dzień zapłaty i sądzić będziem my!...

Ze zgromadzeń.

Dębniki. We czwartek dnia 24 września odbyło się poufne zgromadzenie z fabryki Sulikowskiego przy bardzo licznym udziale. O znaczeniu organizacyi dla robotników referował tow. Topinek. Mowca omówił obecne położenie robotników w tejże fabryce i wyraźnie zaznaczył, że dopóki niema silnej organizacyi, stosunki pracy i płac nie dadzą się zmienić. Wyczekiwanie robotników na lepsze czasy, że może kiedyś tam fabrykant zlituje się i podwyższy płace, jest daremne, gdyż gdziekolwiek spotkamy lepsze warunki, to wszystko to zdobyto ciężką i trudną walką przy pomocy organizacyi. Mowca wezwał zgromadzonych, by też w tym kierunku pracowali. W dyskusyi wzięło udział kilku robotników, którzy oświadczyli się za organizacyą. Po zgromadzeniu kilku przystąpiło do organizacyi.

Dolina. Na niedzielę dnia 20 września zwołaliśmy poufne zgromadzenie metalowców, pracujących w salinach. Na zgromadzenie to robotnicy przybyli bardzo licznie. Po zagajeniu wybrano przewodniczącym tow. Krumholza, który udzielił głosu tow. Topinkowi z Krakowa. Mowca w godzinnym referacie omówił znaczenie organizacyi dla robotników oraz jakie korzyści mają członkowie organizacyi. Mowca, kończąc swoje wywody, wezwał zgromadzonych w gorących słowach do pracy nad rozwojem organizacyi, co zgromadzeni przyjęli burzą oklasków. W dyskusyi przemawiało kilku robotników, a wywody ich skierowane były za potrzebą organizacyi. Zgromadzenie odniosło pożądany skutek, gdyż postanowiono pracować nad założeniem organizacyi.

Rozmaitości.

Katolicyzm a praca. W ciągu ilu dni gorliwy katolik powinien być obecnym na nabożeństwach w kościele? Niedziel mamy dorocznie 52, stałych świąt 62, co daje razem 114 dni. Dodajmy do tego 31 dni nabożeństwa majowego, 31 dni październikowego nabożeństwa różańcowego, 8 dni nabożeństwa czerwcowego, t. zw. oktawy, odpusty, rekolekcye, misye, spowiedzi wielkopostne, adwentowe, otrzymamy z górą 200 dni w roku, a zatem zaledwie 165 dni pozostanie w całości do pracy. Kościół nigdy nie lubił matematyki.

Srebrny jubileusz obchodził niedawno centralny Związek metalowców w Niemczech. W ciągu tych 25 lat rozwinął się on do najsilniejszej organizacyi zawodowej całego świata, liczy bowiem obecnie przeszło 370 tysięcy członków. Jego organ „Metallarbeiter-Ztg.“ wychodzi w nakładzie przeszło 380.000 egzemplarzy. Srebrny jubileusz obchodził zarazem jej redaktor Scherm, który ją od chwili jej założenia dotąd bez przerwy redaguje. Związkowi metalowców życzymy dalszego powodzenia w walce o wyzwolenie proletaryatu z jarzma kapitalistycznego!

Wpływ pogody na człowieka, na jego zdrowie, usposobienie i życie umysłowe, ujawnia się w różnorodny sposób. I tak słota wpływa zgubnie na umysły ludzi wrażliwych, których czyni nieznośnymi i niezdolnymi do pracy. Przeciwnie słońce ich wprawia w nastrój pogodny, ożywia ich i pobudza ich siłę twórczą. Podług badań, dokonanych w Kopenhadze, siła muskułów w styczniu, wraz z siłą chemicznie czynnych promieni słońca, zaczyna wzrastać, aż dopiero wysoka temperatura w miesiącach letnich powoduje zastój.

W lecie wielu ludzi sypia gorzej i nie doznają w śnie pokrzepienia, podczas gdy zimno samo działa usypiająco. W lecie przeważają choroby przewodu pokarmowego, w zimie natomiast wzrasta ilość przeziębień. Klimat tropikalny po dłuższym czasie odbiera chęć do pracy. Zimno, jeżeli trwa dłuższy czas, czyni powolniejszemi wszystkie czynności organizmu, człowieka wychowuje do lenistwa, jak to można zauważyć u eskimosów. Najodpowiedniejszym dla ludzi jest klimat stref umiarkowanych, bo właśnie zmiana pór roku wpływa bardzo zbawiennie na organizm ludzki. Dlatego nie powinno się spędzać zimy na południu, a lata na północy.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma Weiss i Ska); **Loebersdorf** (firma Ganz i Sp.); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Saaz** (fabryka pilników Rechorta); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Dortmund** i **Paryż** (wszystkie fabryki).

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer).

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz** i **L. Goebel IV,** Weyringergasse); **Praga** wszystkie fabryki).

Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie).

Ślusarze kasowi: Wiedeń (firma Salamon Laufer XVII, Hernalser Hauptstrasse 87).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Literatura partyjna.

Kalendarzyk robotniczy na rok 1909 już wyszedł z druku i jest do nabycia u kolporterów partyjnych lub u tow. Klemensiewicza, Kraków, Wiślna 5, II p. Treść kalendarzyka przedstawia się niezwykle bogato. Śmiało możemy powiedzieć, iż kalendarzyk na rok 1909 przewyższa pod każdym względem dotychczasowe wydania.

W ładnej płóciennej oprawie, z złotemi literami wybitym napisem, kosztuje wszędzie 80 halerzy. Na treść kalendarzyka składa się: „Gdy naród do boju wystąpił...“ (pieśń), kalendaryum, kalendarzyk żydowski. Mówca socyalno-demokratyczny (krótkie wskazówki dla robotników). Rekrutom naszym na drogę (pouczenie rekrutów o ich prawach i obowiązkach przy wojsku). Informator partyjny zawiera: Program Partyi Socyalno-Demokratycznej w Austryi. Uchwały kongresów zawodowych. Przewodnik adresowy. Związek posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie austryackim. Prasa partyjna. Katalog wydawnictw Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej. Katalog wydawnictw spółki nakł. „Książka“. Katalog wydawnictw dzieł społeczno-politycznych „Życie“. Świadczenia stowarzyszeń zawodowych. Tablica obliczania płacy. Podatek osobisto-dochodowy. Rachunki robotnicze. Dzienniczek na cały rok. Ogłoszenia.

Towarzyszom naszym polecamy gorąco kalendarzyk. Każdy z towarzyszy powinien go nabyć.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.